Nr 174. Kraków, Wtorek 2 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Sprawa wywłaszczenia w Prusach.

Uchwalona skandaliczna wprost ustawa o przymusowem wywłaszczaniu Polaków nie została dotąd ani w jednym wypadku zastosowana. Różne na to złożyły się przyczyny, a między innemi i ta, iż po porozumieniu się Bethman-Hollwega z austrjackim ministrem spraw zagranicznych bar. Aehrenthalem, przyrzekł pruski dyplomata nie przystępować do wywłaszczeń ze względu na przymierze austrjacko-niemieckie. Do nas w kraju doszła wiadomość, iż Koło polskie w Wiedniu zażądało stanowczo pod groźbą wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji od ministra Aehrenthala, aby ten w tej sprawie interwenjował. Rzeczywiście tak się stało, skoro na podstawie nowej ustawy nikt dotąd nie został wywłaszczony.

Ale hakatyści niemieccy takiego kroku Bethman-Hollwega przeżyć nie mogą. W ukazujących się ustawicznie artykułach prasy polakożerczej szczują rząd niemiecki na Polaków, albo też starają się uspokoić ogół hakatystów, iż ustawa o wywłaszczaniu będzie na pewne przeprowadzona.

I oto w jednym z dzienników, organie agrarjuszy niemieckich pojawia się enuncjacja, mająca właśnie za zadanie „uspokojenie hakatystów". Autor artykułu przyznaje, iż chwilowe wstrzymanie przeprowadzenia ustawy wywłaszczającej przypisać należy porozumieniu się obu dyplomatów austrjackiego i niemieckiego tudzież podróży ministra rolnictwa na kresy wschodnie. A dalej tak pisze:

Twierdzimy, że rząd nie zamierzył zaniechać zastosowania wywłaszczenia. Nie wiemy też, czemu i w jaki sposób miałoby ewentualne zastosowanie wywłaszczenia wpływać ujemnie na Austro-Węgry. Ale nawet chociażby taki wpływ ujemny był możliwy, to nie mógłby rządu pruskiego spowodować do zrezygnowania z zastosowania ustawy o wywłaszczeniu, którą on sam przedstawił sejmowi, i której tak stanowczo bronił wobec opozycji. Rząd pruski wówczas przy obradach nad ustawą oświadczył kilkakrotnie, że z ustawy korzystać będzie tylko w razie koniecznej potrzeby.

Skoro ta konieczność nie zachodzi, toteż rząd nie potrzebuje zastosować przepisów ustawy. Jeżeli zaś będzie potrzeba, to — jesteśmy o tem przekonani — rząd wzdrygać się nie będzie przed zastosowaniem środków prawnych, które uznał za potrzebne, i których zaprowadzenia się domagał. Nie wyświadczają przysługi prezesowi ministrów pruskich ci, którzy twierdzą o nim, że ze względu na groźne spojrzenie mocarstwa zagranicznego nie chce zastosować owej ustawy. Źle też są poinformowani o zamiarach prezesa ministrów, bo przecież niedawno mówił on o wypróbowanej polityce względem kresów wschodnich. O nowym zaś ministrze rolnictwa trzeba z góry przypuszczać, że w tej ważnej i trudnej kwestji zgadza się z prezesem ministrów".

Tego rodzaju „wyjaśnienia" nie zbyt różową rokują nam przyszłość; kto wie, czy pod wpływem takich elukubracji i podszczuwań nie chwyci się rząd pruski bez oglądania się na Austro-Węgry represalji w formie wywłaszczenia Polaków z ziemi ojczystej.

Bank przemysłowy wobec krajowego przemysłu.

Kraj nasz rolniczy, pod względem przemysłowym na bardzo niskim stoi poziomie.

Różne przyczyny złożyły się na to, że przemysł nasz dotąd nie mógł na należyty stopień się wydźwignąć.

Szczególnie wytwórcom w prowincjach zachodnich ogromnie zależało i zależy na tem, aby w Galicji nie nastały znośniejsze pod względem przemysłowym stosunki.

Czynniki krajowe nie użyczały również takiego poparcia, które nasz przemysł ubogi na nowe mogłoby pchnąć tory.

Dopiero w latach ostatnich sytuacja pod tym względem zaczyna zmieniać się na lepsze. Powstała między innemi Liga pomocy przemysłowej, która za rodzimym przemysłem bardzo gorliwie i skutecznie oręduje — założony został także krajowy Bank przemysłowy.

Każdy był pewny, że instytucja taka jak Bank przemysłowy, dzięki krajowym funduszom ufundowana, będzie przedewszystkiem popieranie przemysłu krajowego mieć na względzie.

Tymczasem rzeczywistość okazuje nam coś wręcz przeciwnego. Zanosi się na gruby skandal, bo oto — jak dzienniki lwowskie zapewniają — Bank przemysłowy ma zacząć swą działalność od powierzenia firmom wiedeńskim dostaw stolarskich.

Stolarze lwowscy rychło spostrzegli te dziwne tendencje dyrekcji Banku, a chcąc przeszkodzić skandalowi, udali się do dyrektora Banku Karłowskiego z zapytaniem, czy mogą liczyć na dostawy dla nowej instytucji.

Odpowiedziano im, że rozsiewane wieści przez dzienniki są nieprawdziwe i że wszystkie roboty wykonane zostaną w kraju.

A jednak wieści były prawdziwe!

Onegdaj p. Karłowski wezwał do siebie przełożonego korporacji stolarzy p. Czerniawskiego i wręczył mu zamówienie na 8 biurek i 5 stołów za cenę 2.600 koron. Tymczasem wedle skromnych

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 18

Gdy kwiecie pachnie...

Biedni! biedni! po trzykroć biedni, których doli nikt nie zrozumie; bo czyż jest drugi naród, coby nawet ziemi we własnym kraju nie mógł posiadać?

Rozszarpano naszą Polskę na trzy części, podzielono się nią, jak łupem dzielą się drapieżnicy; skuto ją w kajdany i przybito do krzyża, dwóch zaś mocarzy knebluje Jej usta i krew ze serca sączy.

I cóż moje dziateczki nam pozostaje? Wiara! Wiara a w niej jedyna nadzieja nasza, niechajże was ona nigdy nie opuszcza; niezapominajmy, że mamy wielką Obronicielkę i Orędowniczkę w Królowej Niebios, którąśmy i za naszą Królową obrali. Błagajmyż ją, a Ona nas pocieszy, módlmy się do Niej, a Ona wstawi się u Syna swego, zaniesie Mu łzy i niedolę naszą i powie:

Synaczku! Oto jest naród, który tak miłuje Ciebie, zdejm kajdany z rąk jego, odejm mu niedolę i łzy; ja Matka Twoja proszę za ludem moim, ratuj uciśnionych.

I przyjdzie chwila, że będą wysłuchane modły nasze; My bezbronni wywalczymy nową bronią wolność, a bronią tą niechaj będzie: Wiara!

Za dni parę maj zawita, a z nim i nabożeństwo do naszej panienki; spieszcież więc licznie do Niej i zanoście modły wasze.

Długo jeszcze przemawiał tak do swych parafjan, wlewał im nadzieję i otuchę w serca, a lud słuchał go jak proroka jakiego.

Pięćset lat dobiega, kończył, jak król nasz Władysław Jagiełło na polach Grunwaldu stoczył wiekopomną bitwę za krzywdy i bezprawia przez Krzyżaków naszym przodkom wyrządzone, a dziś odżył znowu smok krzyżacki, odrosły mu wyłamane kły i dalej żłopie krew naszą. Zabiera ziemię, a germanizując nasze dzieci, chce wydrzeć miłość do ojczyzny i wiarę świętą, tę broń, której się w zatwardziałości serca i swej pysze lęka.

O Pani! o Królowo Polski! wejrzyj na dziateczki, co tulą się do stóp swiętych Twoich i spraw, by z ich łez i krwi przelanej wyszedł podobny bohater Jagiellończyk, by stanął na czele uciśnionych i powtórnie wolność wywalczył; te zaś ziemie i niwy, które nam Niemcy wydzierają, niechajże się staną dla nich polami nowego Grunwaldu.

*

Między biegnącą ponad gościńcem od kościoła do dworu, a położoną wśród łanów zieleniejących zbóż i łąk kwiecistych, drogą na której miejscami stały dzikie grusze i biała kwitła tarnina, szedł ksiądz Andrzej, obok zaś niego posuwał się w zadumie kościelny, niosąc w ręku złożoną komżę i biret.

Lekki ciepły wietrzyk igrał długimi, siwymi włosami księdza, on zaś oglądał się na obie strony, uśmiechał do tych pól i łanów; czasem znów spoglądał w niebo, jakby w białych chmurkach zawieszonego skowronka upatrywał.

Ozimina ładna, ani słowa — szeptał do siebie— tylko gdzie niegdzie śnieg wyleżał, ale się może jeszcze podniesie; chwała Bogu, że i siewy skończone, bo bardzo ciepło, ziarno się wypraży i wnet kiełkować będzie.

Zdala było już widać duże zabudowania dworskie. Sam dwór, o dwóch dużych skrzydłach i czerwonym dachu, stał na małym pagórku; przed domem był duży gazon, do którego na kamiennych filarach wisząca brama wiodła; za dworem rosły wysokie stare modrzewie i rozciągał się owocowy ogród.

Alea wysokich topoli prowadziła od dworu i łączyła się z traktem biegnącym do wsi i miedzą, którą dworscy zwykle dla większej bliskości do kościoła chadzali.

Ksiądz Andrzej wszedł już w aleję, co spostrzegł stojący pod domem chłopiec z czeladnej i z takim wpadł hałasem do salonu, że Józefka, która jeszcze coś przy stole poprawiała i właśnie wyciągała korek z butelki, „by wino się lepiej poswięciło", jako, że była osobą nerwową, butelkę z rąk wypuściła.

— La Boga, cóż to się stało?

— Coby się dziać miało, ino, że jegomość już idą, odparł zadyszany chłopak.

— Wiesz Jasiek, szczęście, że mi się flaszka nie zbiła, bobyś migiem pranie dostał, takeś mnie przestraszył.

obliczeń, dokonanych przez p. Szafrańskiego, urządzenie Banku miało kosztować 25.900 kor.

A więc zaledwie dziesięć procent robót dostają firmy nasze, a reszta popłynie do Wiednia.

Czyż to nie jest w całem tego słowa znaczeniu ochłap, rzucony poto przemysłowcom krajowym, żeby pozbawić wszelkiego sensu pojęcia krajowości.

Zamówienie Banku tak oburzyło lwowskich stolarzy, że wczoraj na zebraniu postanowili zamówienia nie przyjąć, a p. Czerniawski posłuszny tej uchwale, zwrócił p. dr. Karłowskiem otrzymane wzory i oświadczył, że takie zamówienie nie zaspokaja naszych przemysłowców.

Notujemy te fakta, świadczące aż nadto wymownie o lekceważeniu naszego przemysłu przez czynniki krajowe, które widocznie wobec firm wiedeńskich za udzielane im poparcie w formie zamówień na dostawy, mają pewne „zobowiązania".

Przegląd polityczny.

Z Sejmu bośniackiego.

Sejm bośniacki obradował w dalszym ciągu nad ustawą o administracji gospodarczej. Pojawił się wniosek o wybranie sejmowej komisji kontrolnej dla zbadania całej gospodarki lasowej i zdania sprawozdania Izbie na sesji jesiennej. Bar. Benko oświadczył, że wniosek ten sprzeciwia się statutowi krajowemu i oznaczałby wmięszanie się legislatywy we władzę wykonawczą. Sejmowi nie przysługuje żadna czynność poza obrębem sejmu.

Wniosek komisji narzuca wysłanie komisji parlamentarnej śledczej, instytucji, której nie uznaje statut krajowy i która nie istnieje ani w Austrji ani na Węgrzech. — Natomiast nie miałby nic przeciw temu, by pojedyńczy członkowie sejmowi poinformowali się o urządzeniach na miejscu.

Abdykacja papieża?

Dzienniki paryskie donoszą, że papież Pius X ma zamiar w czasie najbliższym abdykować.

W komentarzach, dodanych do tych pogłosek, przypominają pisma, że kardynał Sarto niezbyt pochopnie przyjął tjarę po Leonie XIII. Nadto ogromne niepowodzenia polityki Watykanu we Francji i Hiszpanji wywołały w Kurji niechęć ku sekretarzowi stanu kardynałowi Merry de Vall.

Wszystkie te niepowodzenia zniechęciły papieża, czego następstwem jest zamiar zrzeczenia się swej godności.

Z życia krakowskiego.

Z opery.

»Cyganerja« Pucciniego.

W uwagach krytycznych, jakie pojawiają się w codziennej lokalnej prasie po przedstawieniach operowych czy operetkowych, znajdują się gdzieś na »szarym końcu« oceny takiej mniej więcej uwagi: »chóry trzymały się dobrze« lub też — jeżeli się krytykowi coś nie podoba — »chóry ustawicznie się rwały«. Stałe dwie myśli, przybrane w zewnętrzną formę słowa rozmaitą, bardzo często powodują, iż ten i ów ignorant w rzeczach muzycznych pomyśli, iż chór występujący w danej operze to sobie ot taki nie zbyt potrzebny dodatek, który łatwo może być skreślony.

Tak jednak nie jest, gdyż zarówno kompozytor jak i librecista specjalne poświęcają ustępy chórom, czy to każąc im śpiewać oddzielnie czy też towarzyszyć wykonawcom pojedynczych partji. Stąd też publiczność, nieco tylko otrzaskana z przedstawieniami operowemi rozumie, jakie zadanie mają spełniać chóry; pilnie też chwyta uchem każdy ton, krytykując i oceniając według własnego przekonania. Nie mało też zadaje sobie trudu dyrygent orkiestry, by chóry do pewnej opery przygotować; z chwilą gdy tego dokona, ma większość roboty już »poza sobą«. Jednem słowem chóry spełniają wielkie i ciężkie zadanie, a w zamian za to otrzymują krótkie, lakoniczne notatki.

W obecnym sezonie operowym po całym szeregu oper i operetek stwierdzić trzeba, iż chóry »trzymały się dzielnie«; pracą swą przyczyniały się z jednej strony do powodzenia poszczególnych utworów muzycznych, z drugiej do podniesienia artystycznego ich poziomu. Pracę tę uznała krakowska publiczność i dała temu wyraz przez stawienie się liczne na przedstawieniu wczorajszem, przeznaczonem na cele członków chóru opery lwowskiej.

Zaprzeczyć się nie da, iż drugą przyczyną, która ściągnęła liczną do teatru publiczność, był znakomity zespół artystów, występujących w głównych rolach. „Cyganerję" dawano po raz drugi w tym sezonie. Obsada ról uległa pewnej zmianie, ile że gościnnie wystąpiła p. S z a f r a ń s k a i p. Ł o w c z y ń s k i.

Co do pierwszej to mieliśmy już sposobność pisać o pierwszym jej występie w roli Mołgorzaty w „Fauście". O ile tam podkreśliliśmy w śpiewie i grze pewną nieśmiałość, wynikającą z nieobycia się dobrego ze sceną, o tyle wczoraj nieśmiałość ta znikła, wskutek czego artystka ta mogła wykazać pełnię zalet wokalnych, które rokują jej jak najlepsze powodzenie na scenie.

P. Łowczyński, wystąpił wczoraj gościnnie; usposobiony znakomicie, brzmiał jego głos całą niespożytą pełnią siły, metalicznym dźwiękiem górnych tonów i ich czystością. Artystę tego zna Kraków z występów zeszłorocznych kiedy to musieliśmy podziwiać obok zalet artystycznych niezmordowaną wprost jego pracę.

Zespołu dopełniła znakomita trójka, którą tworzyli, występujący w rolach dalszych członków Cyganerji, panowie: O k o ń s k i, S z y m a ń s k i i T a r n a w s k i. Na pochlebną wzmiankę zasługują p. P a s z k o w s k i i p. M i ł o w s k a. Przygotowaniem muzycznem zajmował się p. B a r a ń s k i, reżyserją p. F l o r j a ń s k i. Tak jedno jak i drugie nie pozostawiały nic do życzenia.

Na zakończenie należy dodać, iż przedstawienie „Cyganerji" było znów jednem ogniwem więcej w całym szeregu doskonale przygotowanych oper i świadczyło wymownie o chęci dania publiczności krakowskiej skończonych pod względem artystycznym przedstawień.

St. N.

Teatr ludowy.

Żoko czyli małpa brazylijska.

Jak tego rodzaju »utwory« sceniczne nazwać, nie wiadomo; zdaje się, że na określenie takiej »sztuki« brak odpowiedniego wyrazu w słownictwie, służącem do określenia nazw dla rozmaitych gałęzi twórczości dramatycznej. Zdaje się, że nazwanie takiej »sztuki« jak »Żoko« bombą, byłoby najtrafniejszem, aczkolwiek autorowie »bomb« scenicznych mogliby się o to pogniewać, iż tak nisko się ich ceni. Dość, że Żoko, jako utwór, to »bomba«, a sam występujący Żoko, to brazylijska, czworonożna małpa.

Ale zapyta niejeden: „jakaż jest akcja „sztuki" w której występuje małpa?". Akcji niema wcale jest na scenie tylko mieszanina luźnych osób, luźnych sytuacji, które razem składają się na całość pozbawioną wszelkiej choćby najbardziej płytkiej myśli, a miejscami i najprymitywniejszego sensu. Ta „teorja Darwina", o której miało być w „sztuce" dużo mowy, nie znajduje zupełnie jakiegoś zastosowania, ba, nawet szerszej wzmianki; coś nie coś przebąkał o tem »profesor« na początku, a później jego służąca powtórzyła tosamo. Zresztą poza tem nikt o tem nie mówi.

Skąd się wzięła taka „bomba" na scenie Teatru ludowego? Prawdopodobnie chciano dać rzecz wesołą, bo w czasie ferjalnym publiczność leniwieje i na poważniejsze sztuki nie pójdzie. Ta tylko mogła być przyczyna wystawienia „Żoka".

Ale na jedno należy zwrócić uwagę, a mianowicie, iż jeżeli chce się dać coś wesołego, to przecież w naszej literaturze sceniczno-farsowej jest wielka ilość utworów, co publiczność mogą do teatru ściągnąć i ubawić; niepotrzebnie sięgano aż do Anglji.

A wreszcie czy nie szkoda tych sił personalu Teatru ludowego, na takie „głupstwo"? Wszak na deskach tego teatru widzieliśmy utwory Słowackiego, widzieliśmy szereg nowych utworów, młodych, utalentowanych pisarzy, dobijających się dopiero sławy: rzeczy te były wystawiane, pierwsze z pewnym pietyzmem, drugie z wielką starannością; widzieliśmy utwory Szekspira, Hauptmana i innych. Czemuż psuć sobie niepotrzebnie dobrą dotychczas opnję w sferach publiczności, chodzącej do Teatru ludowego. Mamy nadzieję, iż tego rodzaju „sztuki" nie ukażą się więcej na scenie „Teatru ludowego".

Teta.

Nowa taryfa dorożkarska.

Z dniem dzisiejszym weszła w życie nowa taryfa dorożkarska, która obowiązywać będzie w „Wielkim Krakowie". Szczegółowe przepisy tej taryfy drukowaliśmy już w swoim czasie w »Gazecie Powszechnej«; dzisiaj uważamy za wskazane podać niektóre ważniejsze postanowienia, dotyczące ceny jazdy:

I. a) W obrębie całego Krakowa należy się za użycie dorożki jednokonnej:

	we dnie K h.	w nocy K h.
1) za pierwszy kwadrans (15 minut) jazdy	—·60	—·90
2) za każdy dalszy kwadrans jazdy	—·50	—·80

b) za jazdy bezpowrotne do: Łobzowa, Zwierzyńca, Dąbia, Czarnej Wsi poza wylot ul. ks. Misjonarzy, Nowej Wsi poza wylot ul. Kościuszki, Krowodrzy poza tor wyścigowy, na Warszawskie, do Grzegórzek i Piasków, do Dębnik, Zakrzówka i Ludwinowa należy się w dzień 2, w nocy 3 korony.

3) za jazdę na Kopiec Kościuszki: w dzień 3, w nocy 4 korony;

c) za jazdy z dworca kolej., balów, teatrów, na plac wyścigowy: w dzień 1 kor., w nocy 1 kor. 20 hal.; za jazdę w takich wypadkach do gminy nowoprzyłączonych należy się w dzień 2·50 kor., w nocy 3 koron 50 hal.

Za jazdę do dworca, do teatru i t. d. płaci się zwykłą taksę.

II. Za jazdę do miejscowości poza Krakowem należy się: za jazdę z Krakowa do:

	tam K. h.	tam i z powrotem: K. h.
1) Podgórza — Rynku (starostwo, sąd)	1·50	1·50
2) Podgórza — reszta terytorjum	2·—	3·—
3) Woli Justowskiej	3·—	4·—
4) Na Bielany i do zakładu wodociągowego	4·—	5·—

Dla dorożek dwukonnych, cały cennik jazdy podnosi się o połowę (50%) i jest ważny w całym okręgu, w którym powyższe przepisy obowiązują. Za czekanie płaci się za karety, kwadrans 50 halerzy w dzień a 80 w nocy.

Według nowego regulaminu, służba dzienna na stanowiskach rozpoczyna się od 1 października do 30 kwietnia o godz. 7 rano, trwa zaś w ciągu całego roku do godz. 10 w nocy.

Regulamin zawiera przepis o opłatach za pakunki. Za lekkie pakunki, umieszczone wewnątrz pojazdu, jak torby ręczne i t. p. nie należy się żadna dopłata.

Za pakunki większe, umieszczone na koźle lub z tyłu powozu należy się dopłata: woźnicy dorożki jednokonnej 20 halerzy, dwukonnej 30 halerzy.

Ten § odnosi się tylko do jazdy z dworca kolejowego.

Z miasta.

Zakopane (telegram Związku turystycznego: „P o g o d a — d z i e ń s ł o n e c z n y".

Kurs dla lustratorów i instruktorów Kółek rolniczych odbędzie się w Krakowie w dniach od 1-go

do 6-go bm. W program nauki na kursie wchodzą: Nauka w zakresie obrony pożarnej teoretyczna i praktyczna, o organizacji ochotniczych straży pożarnych Kółek rolniczych i o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Pouczenia o warunkach zastosowania statutu Towarzystwa Kółek rolniczych do istotnych potrzeb w miejscowej i powiatowej organizacji Kółek rolniczych i warunkach zastosowania przy lustracji Kółek rolniczych regulaminu, wydanego dla instruktorów i i lustratorów powiatowych Towarzystwa Kółek rolniczych. Nauka teoretyczna i pouczenia odbywać się będą we wspólnej sali wykładowej w szkole im. św. Florjana (męskiej) przy placu Matejki pod l. 21. Nauka praktyczna odbywać się będzie na Strażnicy miejskiej przy ulicy Kolejowej pod l. 19.

Z teatru miejskiego. Najnowszy repertuar teatru lwowskiego zapowiada na dziś rozgłośną na scenach zagranicznych nowość operetkową Jerzego Jarny pt.: „Krysia leśniczanka“ z p. Miłowską w roli tytułowej. „Krysia leśniczanka“ graną będzie dziś w poniedziałek, jutro we wtorek i we środę, następnie w piątek i w sobotę. We czwartek w pięknej operze japońskiej „Madame Butterfly“ wystąpi w partji tytułowej p. Aleksandra Szafrańska. Będzie to przedstawienie nadzwyczaj interesujące. Inne partje wykonają pp.: Lachowska, Drzewiecki, Okoński, Tarnawski i inni. W niedzielę po południu na benefis orkiestry teatru lwowskiego wykonana będzie znakomita opera fantastyczna Offenbacha „Opowieści Hoffmana“, a zaś wieczorem na ogólne żądanie po raz 9 w bieżącym sezonie wesołe „Manewry jesienne“. W najbliższy poniedziałek powtórzenie opery „Mignon“, która ogólnie się podobała.

Ponieważ za dwa tygodnie artyści lwowscy opuszczają już Kraków, przeto po „Krysi leśniczance“ wystawioną jeszcze zostanie słynna operetka Lehara „Hrabia Luksemburg“ jako ostatnia nowość tegorocznego sezonu.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Jadzia do wszystkiego“ graną była z wielkiem powodzeniem w początkach tego sezonu. Jest to bardzo oryginalna operetka, grana jedynie po polsku po raz pierwszy na scenie ludowej. Dziś w „Jadzi do wszystkiego“ wystąpi Jadwiga Brzozowska, grająca rolę Jadzi niezrównanie. We wtorek „Żoko, małpa brazylijska“, nadzwyczaj wesoła farsa, budząca szczere wybuchy śmiechu. We środę „Za Oceanem“, niegrane od dłuższego czasu. W przygotowaniu zamiast „12 żon Jafteta“ „Na Grzegórzkach“ Dominika (Zborowskiego), sztuka oryginalnie napisana.

Sprawy miejskie. Komisja administracyjna odbyła w sobotę posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego, na którem zatwierdziła oferty: budowniczego K. Hroboniego na budowę drugiej stajni na nierogaciznę na tut. targowicy; fabryki J. Mieszkowskiego na wykonanie kolejki wąsko-torowej i dostarczenie wózków do przewozu mięsa do chłodni miejskiej, oraz fabryki Skody w Pilznie na urządzenie maszynowe w hali do bicia bydła rogatego w rzeźni.

Komisja wodociągowa zatwierdziła ofertę przedsiębiorców „Hans Riegelhaupt“ na budowę szopy i warsztatów dla zarządu wodociągowego kosztem 31 tysięcy koron. Dalej zatwierdziła budowę rurociągu w dzielnicy Półwsie w Krakowie kosztem 3700 koron i uchwaliła wnioski w sprawie regulacji etatu i prac funkcjonarjuszy.

Komisja dobroczynna pod przewodnictwem prof. Pareńskiego uchwaliła udzielić stałych wsparć od 8—15 ubogim a stałych wsparć ponadtaryfowych w kwotach od 15—100 koron 20 ubogim. Dalej zatwierdzono sposób postępowania przy wyznaczaniu zaliczek na wsparcia taryfowe i wezwano prezesów gron opiekuńczych o przeprowadzenie do 1-go października rewizji wsparć stałych.

Towarzystwo sportowe „Wisła“. W piątek dnia 5 sierpnia odbędzie się o godzinie pół do 5 w lokalu Krajowego Związku Turystycznego Walne Zgromadzenie Tow. sportowego „Wisła“. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa w ubiegłym sezonie. 2) Wybór Wydziału na rok 1910-1911.

Śmierć w nurtach Wisły. W niedzielę przed południem kąpali się w Wiśle pod Grzegórzkami dwaj młodzi robotnicy Franciszek Pilch i Bolesław Ziabka. Nagle Pilch począł tonąć. Na ratunek pospieszył mu Ziabka, ale prąd wody uniósł go i wkrótce sam zaczął tonąć. Po pewnym czasie borykania się z prądem udało mu się przypłynąć pod brzeg i wydostać się z wody. Pilch utonął. Ziabka, dostawszy się na brzeg omdlał. Pogotowie przewiozło go na stację ratunkową, gdzie przywrócono go do przytomności. Zwłok utopionego Pilcha nie znaleziono dotąd.

Rabunek w biały dzień. Zeszłego tygodnia wracał z targu koło godz. 2 po południu pewien włościanin przez Krowodrzę za „werkiem“ do Toń. Wtem wyleciał z za parkanu jakiś drab z rewolwerem w ręku i zawołał: oddaj pieniądze bo inaczej cię zastrzelę! Biedny chłop mając 22 zlr., które zdołał utargować za koniczynę, musiał oddać bandycie ostatnie swe grosze, milsze bowiem mu życie niż pieniądze.

Z kroniki Pogotowia. Niedziela wczorajsza obfitowała w dużą ilość bójek, które miały przeważnie krwawy epilog, a poszczególni bohaterowie zgłaszali się na Pogotewie ratunkowe po opatrunek. I tak zgłosił się na Pogotowie Wincenty Twardowski, ciężko poturbowany nożami na ul. Wiślnej. To samo zrobił i Stanisław Sierpień, robotnik stolarski, którego koledzy w okrutny sposób zmasakrowali — i murarz Józef Chajek, który został pokłuty nożami przez towarzyszy.

Współlokator stróża domu l. 34 przy ul. św. Józefa, Adam Waźko, został ciężko pokaleczony przez swego współlokatora i zgłosił się na Pogotowie, które go opatrzyło.

Nawożenie potasem racjonalnie zastosowane wszędzie się sowicie opłaca. Liczne doświadczenia przeprowadzone w polach przez stacje doświadczalne i przez praktycznych rolników dowodzą bezsprzecznie, że obfite a umiejętne nawożenie solami potasowemi nawet na glebach w potas rzekome nieubogich — powiększa zbiory znakomicie. Rośliny nasze są nader wdzięczne za nawożenie potasem szczególnie w postaci 40 proc. soli potasowej, gdyż wchłaniać mogą potas pod tą łatwą rozpuszczalną postacią szybko i korzystnie. Koszty nawożenia się opłacają — potas bowiem zawarty w 40 proc. soli potasowej jest najtańszym składnikiem pokarmowym roślin. Wzrastające u nas z każdym rokiem zapotrzebowanie potasu świadczy najlepiej o wzrastającej jego popularności, skuteczności i potrzebie.

Przy nadchodzącej porze zasiewów w jesieni pamiętać należy też o zasileniu gleby potasem. Wystarczy użyć 50—100 kg. na morg.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 28 bm. do 4 sierp.).

		miejski	ludowy
Poniedz.		Krysia leśniczanka	Jadzia do wszyt.
Wtorek		„	Żoko, małpa braz.
Środa		„	Za Oceanem
Czwartek		Madame Butterfly	Żoko, małpa braz.
Piątek		Krysia leśniczanka	Królowa przedm.
Sobota		„	Na Grzegórzkach
Niedz.	po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
	wiecz.	Manewry jesienne	Na Grzegórzkach

Sprzeczka małżeńska. [1)]

— Nie, tego już za wiele — zawołałam z irytacją, mimo błagalnego wzroku niebieskich oczu mojej pięknej kuzynki — już przed twem zamężciem miałam tego po uszy, ale teraz odmawiam ci stanowczo pomocy. Jeżeli znowu zaplątałaś się w sytuację bez wyjścia, to zwróć się o pomoc do swego męża.

Cyntja potrząsła jasnowłosą główką i zrobiła kwaśną minkę.

— Ależ Honoro, posprzeczałam się właśnie z nim — z nim i z jego matką. Skoro teściowa wchodzi do pokoju drzwiami, miłość oknem wylatuje, — rzekła zirytowana. „I to mnie wcale nie dziwi, gdybym mogła, uczyniłabym to samo.“

— Zdaje mi się, że uczyniłaś to w istocie.

— Wyszłam drzwiami i nie wrócę, zanim Bob mnie nie przeprosi. On i matka jego. Że zaś nie mogę się po nich tego spodziewać, więc prawdopodobnie nie wrócę nigdy — rzekła spokojnie.

— Cóż zamierzasz uczynić?

— Zostanę tu.

— Czy sądzisz, że ciotka Marynia zgodzi się na to? Czy możesz sobie wyobrazić, że ona popierać będzie twoją ucieczkę od męża?

— Jeżeli jest poważna przyczyna, to dlaczego nie?

— Jesteś dopiero trzy miesiące zamężną; jakaż to może być poważna przyczyna?

— Nie znasz mojej teściowej — rzekła Cyntja.

— Więc to jej wina?

Cyntja zmarszczyła brwi. „Po części; chociaż Bob przyczynił się również do tego. Oświadczyłam mu, że musi mnie przeprosić, ale on nie chce tego uczynić, a zatem koniec!

— To wygląda raczej na początek, rzekłam, śmiejąc się. Jak sobie wyobrażasz swoją przyszłość?

— Nie powzięłam jeszcze stanowczego planu, chyba o tyle tylko, że do domu więcej nie wrócę — odrzekła Cyntja w zamyśleniu, oskubując lilię.

Westchnęłam, przewidując cały szereg kłopotów. Cyntja miała zawsze specjalny talent „wplątania się w sytuację bez wejścia“ i przywykła do tego, żebym jej pomogła do rozplątania się. Ale z całą energią i stanowczością nie potrafiłam wpłynąć na na nią, gdyż zawsze kierowała się tylko kaprysami.

— O cóż wam poszło? zapytałam. Chociaż to rzecz małoważna. Praw małżeńskich nie można łamać dowolnie i porzucić męża swego dla kaprysu. Ludzi łączy jakieś wzajemne zobowiązanie. Miałaś chyba męża swego za lepszego albo gorszego niż jest rzeczywiście.

— Ale w obowiązkach małżeńskich nie wymieniają najgorszej rzeczy.

— A mianowicie?

— Mojej teściowej.

— Czy rzeczywiście jest tak zła? zapytałam śmiejąc się. Inaczej nie byłabym może — mówię może — posprzeczała się z mężem.

— Ocośc.e się sprzeczali?

Cyntja spojrzała na mnie wątpliwie. Rzecz wydaje się być błachą, ale jest bardzo poważną. Szło o nadanie listu na poczię.

— To rzeczywiście nie wygląda na casus belli.

— Proszę cię Honorciu, nie mów po łacinie, bo to denerwuje mnie jeszcze bardziej... Nie idzie tu o sam fakt, lecz o zawartą w nim zasadę. I właśnie dlatego nie wrócę, zanim Bob, i — i matka jego nie przeproszą mnie. Ale on stawia mi opór. Mężczyźni są strasznie uparci.

— Ale nie opowiadałaś mi jeszcze, jak to było?

Cyntja wzięła do ręki kapelusz i w zamyśleniu przekłuwała go wciąż szpilką.

— Rzecz się tak miała — zaczęła opowiadać powoli. — Przeszłej środy — nie, wtorek rano, miałam właśnie wyjść z domu, gdy przyszedł Bob z listem, który miał wysłać rannym pociągiem. List był ważny — mężczyźni uważają wszystkie listy swoje za ważne — jakiś list do banku, czy coś podobnego.

»Gdyby list nadany był we wtorek rano, mogła odpowiedź z Londynu nadejść we środę w południe«.

— I cóż dalej?

— Jak, wiesz, skrzynka na listy znajduje się na stacji tuż obok okienka, gdzie sprzedają bilety tramwajowe. Rzuciłam więc list do skrzynki. I chociażbyś użyła najstraszniejszych narzędzi tortury, nie wymusiłabyś na mnie wyznania, że listu nie wrzuciłam, bo go rzuciłam.

Teraz zatrzymała się chwilę w czynności przekłuwania kapelusza i rzekła:

— A Bob nie chce mi wierzyć!

— Dlaczego?

Zawahała się. „Nie wiem. List prawdopodobnie z nieznanej mi przyczyny nie doszedł celu... Odpowiedź nie nadeszła.

— Gdybyś go była rzuciła, Cyntjo, byłby z pewnością doszedł.

— Mówię ci, żem go rzuciła. Jeżeli nie doszedł, to nie ja jestem winną, lecz poczta.

Po raz ostatni przekłuła szpilką zmaltretowane okrycie głowy i rzuciła je na stół. „Bob mówi, że mogłam zapomnieć go wrzucić, bo to mnie podobne, a matka jego twierdzi to samo. Z nim byłabym może dała sobie radę, ale że go matka popierała i głosem pełnym przekonania zauważyła, że zawsze jestem zapominalską, tego już nawet święta nie zniosłaby.

— A że nie jesteś świętą...

— Nie mam wcale pretensji do tego.

— Więc cóż uczyniłaś?

— Wyraziłam głośno mój żal z powodu, że mąż mój nie był sierotą, gdy go poślubiłam.

— Cyntjo! — zawołałam, śmiejąc się mimowoli.

— Niema się czego śmiać, Honoro. Nastąpiła straszna scena.

Kronika prowincjonalna.

Zgon posła sjonistycznego. Jak już donosiliśmy w telegramach, zmarł nocy onegdajszej w Wiedniu na udar serca dr Henryk Gabel, poseł sjonistyczny do Rady państwa z okręgu Buczacz-Podhajce (a nie z Tarnopolskiego), jak przez pomyłkę napisaliśmy, w 37 roku życia. Przez śmierć posła Gabla zmniejszy się klub sjonistyczny w Wiedniu do trzech członków. W miejsce zmarłego dra Gabla wejdzie do Rady państwa jego zastępca Rusin-ukrainiec, b. redaktor „Diła" Longin Ciesielski. W ten sposób klub posłów ukraińskich powiększy się o jednego członka.

Echo znieważenia księdza przez oficerów. Czytelnicy pamiętają niewątpliwie zajście, które rozegrało się w Czortkowie podczas tegorocznych rezurekcji. Ks. Bieniek, celebrujący nabożeństwo, uderzył w twarz jednego z oficerów, który ostentacyjnie nie zdjął czapki w chwili gdy ksiądz przechodził obok niego z monstrancją. Onegdaj właśnie skończyła się w sądzie powiatowym w Tarnopolu przed sędzią Tretiakiem głośna ta sprawa. Księdza Bienieka zasądzono na 3 dni aresztu ze zamianą na grzywnę 30 kor. Obrońca jego wniósł zażalanie nieważności, obrońca oficerów sprzeciwił się zamianie aresztu na grzywnę, udowadniając, że ks. Bieniek, jako zakonnik, majątku osobistego nie posiada.

Wycieczkę na Słowaczyznę urządza Akademicki Klub Turyst. we Lwowie. Wycieczka odbędzie się w czasie od 14 do 30 sierpnia. Punkt wyjścia z Zakopanego. Tura: Zachodnie Tatry, Góry Krotoszyńskie, Niżne Tatry, Góry Rajeckie, Trenczyn, Krzemnica, Szczawnica, Bańska, Zwoleń, Niżne Tatry (Dziumbir 2045 m., Chłopek 2004 m., Królowa Góra 1940 m.), jaskinia lodowa w Dobszynie, Kras Słowacki, jaskinia w Agtelek, Koszyce. Stąd powrót koleją do Krakowa przez Orłów, do Lwowa przez Ławoczne. W wycieczce brać mogą udział także niecżłonkowie Klubu za opłatą 5 koron. Prowadzi dr Mieczysław Orłowicz. Zgłoszenia i informacje pod adresem: Lwowski Akademicki Klub Turystyczny, Zakopane, ulica Krupówki l. 51.

Echa zajść uniwersyteckich. Obrońcy trzech uwięzionych ruskich studentów wnieśli do prokuratorji i do sądu karnego we Lwowie pismo, w którem podnoszą, że znany artykuł „Fremdenblattu" z 10 lipca pt. „Die Vorfälle an der Universität in Lemberg" podał, iż szczegóły swe opiera na źródłach urzędowych. Ponieważ w tem stadjum sprawy tylko sąd i prokuratorja są upoważnione do wyjaśnienia sprawy i wobec tajności śledztwa nie wolno ogłaszać szczegółów, adwokaci więc proszą, aby prokuratorja i sąd ogłosiły, że te urzędowe źródła owego artykułu nie pochodzą ani od sądu, ani od prokuratorji. Na to obrońcy otrzymali zarówno od prokuratorji, jak od sądu karnego odpowiedź, że nie mogą się przychylić do żądania, gdyż nie jest ono uzasadnione żadnem postanowieniem ustawy.

Przyczynek do wszechpolskiej logiki. Stałość zapatrywań redakcji wszechpolskiego „Tygodnika ziemi sanockiej« nie ustępuje w niczem zgasłej na brak sił żywotnych „Gazecie sanockiej". Na 3 stronicy tygodnika z 31 bm. mieści się odzew do społeczeństwa polskiego: „Popierajmy przemysł krajowy! Kupujmy wyroby krajowe", a zaraz na następnej i ostatniej znalazło miejsce aż 7 ogłoszeń obcych firm. Czy tak hartowne reklamowanie obcych firm jest także popieraniem przemysłu krajowego? A czy wiadomo tej wszechpolskiej redakcji, że Polacy Sanoczanie zakupili w roku grunwaldzkim za kilka tysięcy koron bielizny z pruskiej firmy mimo głośnej dewizy: Kupujmy wyroby krajowe? Fakt ten jednak nie przeszkadza im wcale udawać wielkich patrjotów, zasiadać w wydziale „Sokoła", brać udział w pochodach narodowych w pruskiej bieliźnie i szerzyć narodowo-demokratyczną blagę.

Zagadkowe samobójstwo. Antonina Adasińska ze Lwowa, licząca lat 18, zastrzeliła się wczoraj w hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem. Denatka pozostawiła dwa listy i kartkę treści: »Jestem ze Lwowa pracowałam w Tow. naftowem „Petrolea«. Pogrzebem zajmie się kasa chorych«. Powód samobójstwa nieznany.

Nowy przystanek kolejowy. Z dniem 15 lipca br. otwartym został na szlaku: Kraków-Lwów, pomiędzy stacjami Mszana i Zimnawoda-Rudno, w okręgu c. k. Dyrekcji kolei państw. we Lwowie przystanek osobowy „Suchawola" dla ruchu osobowego i pakunkowego. Czasy odjazdu pociągów z tego przystanku zawarte są w ściennym i kieszonkowym rozkładzie jazdy, ważnym od 1 maja 1910 roku.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje dostawę około 80.000 kg. oleju rzepakowego do oświetlenia oraz około 1.000 kg. oleju rzepakowego do smarowania. Oferty wnieść należy przed dniem 31 bm. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej w Krakowie.

Borysław.

Pożar szybów naftowych. We środę 27 lipca br. w czasie niezwykle gwałtownej burzy spaliły się od piorunów trzy szyby, tj.: jeden na Tustanowicach, należący do firmy „Premier", dwa zaś na Rotoczynie: Syndykatu i firmy Sroczyński et Comp. Ten ostatni przed dwoma miesiącami spalony i na nowo zmontowany padł ofiarą burzy już po raz drugi. W budce zaś kolejowej na linji Borysław Drohobycz piorun ciężko poparzył strażnika, pełniącego w tejże służbę. We czwartek zaś po południu z niewyjaśnionej na razie przyczyny spalił się szyb „Mamcia" w Tustanowicach, który przed niespełna rokiem też stał się pastwą płomieni.

Wieczór teatralny. W sali „Sokoła" wobec niezbyt licznie zebranej publiczności „Wesoły teatr" z Warszawy pod kierownictwem p. Winiarskiego urządził onegdaj „Wieczór", na którego program złożyły się deklamacje, monologi i 2 sztuczki sceniczne, naogół odegrane nieźle, ale jak na zawodowych aktorów, to za mało...

W pierwszych dniach sierpnia będzie w Drohobyczu z operetką p. Lelewicz, którego obecność i w Borysławiu jest pożądaną.

Przed ruiną chłopów w Krośnieńskiem.

Krosno 31 lipca.

Artykuł „Gazety Powszechnej" p. t. „Krociowe oszustwo dependenta notarjalnego", zrobił w mieście i w powiecie ogromne wrażenie.

Gazeta Powszechna była rozchwytywaną i podawana sobie z rąk do rąk z tym artykułem, w którym dokładnie omówiono niecne machinacje młodego p. Przyłęckiego.

Najwięcej poszkodowoni będą włościanie z Suchodoła. którzy nabyli Żeglce od p. Przyłęckiego, lecz na tych dobrach nie zostali zaintabulowani. Gospodarzom tym grozi zupełna ruina.

Przed dwoma laty nabywając Żeglce od Przyłęckiego, byli przekonani, że mają do czynienia z ludźmi, dającymi gwarancję, iż wszystko rzetelnie przeprowadzą. Sekretarz powiatu i dependent notarjalny, to przecież grube w powiecie figury!

Jakże się jednak zawiedli!

Krąży tu pogłoska, mająca wszelkie cechy prawdy, że wszystkie weksle wystawiano jako kaucyjne, a potem zmieniano nowe za stare, które trzy miesiące nie były zwracane, lecz wszystkie są w obiegu. Oprócz tych były jeszcze wymuszane przez Przyłęckiego inne na kilkadziesiąt tysięcy groźbą zniszczenia chłopów do trzech dni.

Całą sprężyną malwersacji jest Kindermann Mendel i dokoła niego wszystko się obraca, jak koło osi; on tu już kilkunastu, jak nr. Ł s, Grabowski, przyprowadził do ruiny, lecz mu dotąd wszystko uchodzi.

Prokuratorja powinna wziąć najpierw w „opiekę" Kindermanna, a wszystko wyjdzie na jaw; później niech zawezwie Emera z Jasła, Świderskiego a ci z pewnością udzielą dalszych szczegółów w tej sprawie.

Na chłopskie podpisy Kasy nie dawały pieniędzy, bo wiedziały, że chłopi na takie wielkie kwoty nie mają majątku. A skoro się rozeszła wieść, że Przyłęcki znikł, żydzi i inni szli na grabież, na hipoteki i na zajęcia ruchomości owych gospodarzy tak, że chłopi, których majątek wart 4—8 tysięcy koron, mają zajęcia na przeszło 100 tys. koron!

Majątek Żeglce jest już zupełnie chłopom odebrany; administruje nim p. Adamski z Jasła a pretensje roszczą sobie dłużnicy do gospodarzy z Suchodoła i lada dzień ma być generalna licytacja na ich majątki.

Jedyną nadzieję mają gospodarze ci w rejencie Przyłęckim, ojcu, który ma majątek i mógłby chłopów ochronić, ale odkłada na później.

Prezes Stapiński przyrzekł owym gospodarzom energicznie zająć się tą sprawą i poczynić starania, by ich uchronić od zupełnej ruiny materjalnej.

Preparat prof. Ehrlicha.

Donosiliśmy już o wynalazku profesora wiedeńskiego dra Ehrlicha, nazwanym „preparatem 606". Ma on zastosowanie w chorobach syfilitycznych; według doniesień pism wiedeńskich, stosowanie tego preparatu na klinice w Wiedniu dało jak najlepsze rezultaty. Po tem doświadczeniu przesłał prof. Ehrlich kilku klinikom swój preparat, aby u siebie porobiły próby. Obecnie nadchodzą stamtąd sprawozdania o skutkach tego wynalazku.

I tak z Pragi czeskiej donoszą, że na tamtejszej klinice dermatologicznej zastosowano u 14 pacjentów preparat „606" prof. Ehrlicha, we wszystkich wypadkach z pomyślnym wynikiem.

Klinika praska była jedną z pierwszych, która otrzymała środek wynaleziony przez prof. Ehrlicha, i lekarza japońskiego Hate. Wedle dotychczasowego sprawozdania ogłoszonego w dzienniku praskim „Bohemia", środek Ehrlicha dał pomyślne wyniki w wypadkach właściwego syfilisu, ale wywołał niejednokrotnie bardzo niepożądane objawy uboczne.

Lekarze czescy czynią wiele zastrzeżeń względem preparatu „606".

Natomiast doświadczenia przedsięwzięte na klinice prof. Adolfa Havasa w Budapeszcie, dały nad wyraz pomyślne wyniki. Zwłaszcza w wypadkach ciężkich rezultaty mają być zadziwiające, gdy w lekkich środek Ehrlicha nie działa skuteczniej od dawnych metod.

Szczególniej dwa wypadki choroby wywołały wielkie zajęcie.

Jeden z chorych, młodzieniec, liczący 18 lat, przyszedł do szpitala w stanie rozpaczliwym. Ciało jego było jakby jedną raną. Zdawało się, że chory, którego temperatura dochodziła od 38·5 stopni do 39 stopni, jest stracony. Po wstrzyknięciu silnej dawki temperatura spadła na 37 stopni. Na drugi dzień zabliźniły się rany, na trzeci była temperatura normalna, a ropa zniknęła. Waga ciała zwiększała się, pacjent został uratowany.

Drugi chory liczy 24 lata i znajduje się w klinice od kilku miesięcy. Używano wszelkich możliwych środków, ażeby ulżyć jego cierpieniom, ale bezskutecznie. Chory leżał na łóżku w stanie beznadziejnym. Profesor Havas z trudem zdołał przekonac chorego, że powinien się poddać nowemu sposobowi leczenia. Po długich namowach zdecydował się wreszcie pacjent na wstrzyknięcie środka Erlicha i już po trzech dniach zasklepiły się rany, a gorączka zniknęła. Chory, któremu spuchnięcie języka nie pozwalało ani jeść, ani mówić, obecnie wykonywuje obydwie te czynności, a gdy dawniej niemógł się ruszyć z łóżka, teraz chodzi bez trudności.

Prof. Ehrlich przesłał również swój preparat klinice we Lwowie a mianowicie dr Blumenfdowi, który zastosuje go w kilku wypadkach. Zasób preparatu wystarcza dla 10 chorych. Zanim przystąpi dr Blumenfeld do zastosowania tego lekarstwa, podpiszą chorzy, którzy będą używali preparatu, deklaracje, w których oświadczą, iż zgadzają się na zastosowanie względem siebie tego lekarstwa, bez względu na skutki, jakie ono pociągnie.

Podobno do dra Blumenfelda zgłosiło się mnóstwo chorych z całego kraju. Niestety lekarstwo starczy zaledwie na 10.

Gdyby środek leczniczy prof. Ehrlicha okazał się niezawodnym, to znaczenie jego byłoby nader doniosłem. U nas w Galicji znajdują się całe powiaty nawiedzione tą chorobą. Dość wspomnieć o powiecie kosowskim, który prawie że na zagładę jest przeznaczony. Do tej pory nie można było przyjść z jakąkolwiek pomocą ze względu na brak środków leczniczych. Z wynalazku prof. Ehrlicha miałaby i Galicja wielki pożytek, gdyż możnaby wyratować tysiące ludzi od tej strasznej choroby.

Nowa tragedja w Warszawie.

Ulica Marszałkowska w Warszawie była w sobotę wieczorem widownią tragicznej sceny, która wśród licznych tłumów, zażywających przechadzki, wzbudziła ogromną sensację.

Oto w jednem z okien na 4 piętrze ukazała się kobieta i w jednej chwili runęła na płyty chodnika, uderzając czaszką o twardy beton. Czaszka pękła, mózg obryzgał ścianę domu. Wszelki ratunek był już zbyteczny, gdyż na chodniku leżał już trup.

W jednej chwili zwłoki nieszęśliwej kobiety otoczyły tłumy spacerowiczów.

Jak śledztwo wykazało, tragiczne to samobójstwo, było epilogiem rozgrywającego się od kilku miesięcy dramatu.

Przed jakimś czasem na t. zw. czwartak domu Nr. 84, do mieszkania, składającego się z jednego pokoju, wynajętego przez kelnera Tarnowskiego, sprowadziła się jego kuzynka 17-letnia Marja Czarniecka.

Stosunek młodych ludzi do siebie w objawach swych zewnętrznych, wybiegał poza ramy stosunku bliskich krewnych.

Istotnie dziewczyna, widząc, że w opowiadanie Tarnowskiego o bliskim między niemi pokrewieństwie sąsiedzi nie wierzą, kilkakrotnie opowiadała im, że uciekła z domu rodzicielskiego, bo zakochała się w Tarnowskim, i że do rodziców wrócić nie chce, bo życie pod jednym dachem z macochą złą i popędliwą jest dla niej nie do zniesienia.

Przed tygodniem Tarnowski stracił posadę i ten fakt zmusił Czarnecką do powrotu do swego domu.

Tam jednak bawiła tylko 2 dni, gdyż na trzeci dzień powróciła na czwartek, gdzie oczekiwał na nią Tarnowski.

Onegdaj zgłosiła się do stróża owego domu jakaś kobieta, która zapytała się o Czarniecką.

Otrzymawszy odpowiedź, że Czarniecka jest w pokoiku na czwartaku, nieznana oświadczyła stróżowi, że jest matką Czarnieckiej i przychodzi odebrać córkę z mieszkania uwodziciela,

Udała się więc do mieszkania swej córki na czwartaku, lecz córka nie chciała jej drzwi otworzyć.

Zwróciła się więc telefonicznie do cyrkułu, gdzie dyżurny urzędnik poradził jej, by wzięła do pomocy stójkowego z ulicy.

Po chwili przedstawiciel władzy, matka i stróż ponownie udali się na czwartak do mieszkania Tarnowskiego.

Tym razem drzwi natychmiast się otwarły, a właściciel mieszkania Tarnowski, z całą gotowością pozwolił przybyłym przeszukać mieszkanie, oświadczając, że Czarneckiej niema.

W mieszkaniu dziewczyny nie było, gdyż jak się okazało, Tarnowski przeprowadził ją do mieszkania sąsiadki swej, akuszerki.

Matka nie dała atoli za wygrane, przeszukała mieszkanie akuszerki, lecz również bezowocne, gdyż córka jej tymczasem przeniosła się do ostatniego mieszkania.

W chwili, gdy ścigający nieszczęśliwą dziewczynę matka, stróż i policjant zamierzali wkroczyć do tego ostatniego pokoju, Czarniecka otworzyła okno rzuciła się na dół i znalazła śmierć natychmiastową.

Pokojówka Tarnowskiej zakonnicą.

Prasa włoska zajmuje się obecnie losami Elizy Perier, powiernicy Tarnowskiej. Perier, która po otrzymaniu uwalniającego ją wyroku od winy i kary, uprosiła zakonnice, spełniające w kobiecem więzieniu Guidеccy obowiązki dozorczyń, aby jej jeszcze przez kilka dni dały u siebie schronienie. Potem nie słyszano już nic o niej i sądzono, że wróciła do swego miejsca rodzinnego w Szwajcarji. W rzeczywistości znalazła ona przytułek w pobliżu Wenecji w domu pewnego kapelana. Potem zwróciła się ona o radę i pomoc do zakonnic więzienia, do sióstr Heleny i Kandidy.

Ponieważ zamiarowi sióstr zakonnych zatrzymania Perier u siebie stał na przeszkodzie zakaz dyrektora więzienia, więc umieściły ją w pewnym małym konwencie, prowadzonym przez siostry tego samego zakonu, a znajdującym się w pobliżu więzienia dla kobiet. Umieszczenie Perier w tym konwencie dało powód do pogłoski, że pokojówka Tarnowskiej przeszła na katolicyzm i pragnie zostać zakonnicą. Wobec sprawozdawcy jednego z pism włoskich, który udał się do niej na wywiad, oświadczyła ona, że wszystkie te pogłoski są bezpodstawne.

Fantazje, same fantazje — rzekła ona do dziennikarza — wystarczy, żeby patrjarcha przybył na inspekcję do klasztoru, a już wszyscy upatrują związek między jego przybyciem, a moją osobą. Jeślibym kiedyś istotnie była zdecydowana wstąpić do klasztoru, to nikt o tem nie będzie wiedział.

Na zapytanie, dlaczego nie wraca do swej rodziny, odpowiedziała rozdrażniona:

Bo mi to nie na rękę. Zresztą niewiadomo jeszcze, co będzie; czekam na rozstrzygnięcie rekursu mojej pani przez sąd kasacyjny.

— Czy widujesz się pani często ze swą panią? zapytał dziennikarz.

— Widziałam ją dwa razy — odrzekła Perier — spodziewam się, że sąd kasacyjny zmniejszy jej karę. Biedna kobieta, była i jest najnieszczęśliwszą ze wszystkich.

— A więc pani wciąż jeszcze z miłością odnosi się do pani Tarnowskiej.

— O tak, odpowiedziała Perier, teraz kocham ją jeszcze bardziej, niż dawniej, gdyż teraz bardziej jej potrzeba zapewne pocieszenia. Jest bardzo przygnębioną i mówi tylko o swym ojcu i o dziecku. Występują u niej coraz częściej i gwałtowniej napady nerwowe; cierpi na kłucie w karku i w głowie.

Widać tedy, zauważył wywiadowca w końcu, że pani głównie z tego powodu tu została, aby być w pobliżu swej pani?

— Nie przeczę temu — odrzekła Perier. Guidecka więziła nas obie, na cóż nam się teraz stąd oddalać?

Na tem skończył się wywiad.

Straszna plaga.

Że szczury są plagą okropną, wiedzą o tem aż nadto dokładnie nie tylko włościanie, lecz także mieszkańcy miast, ci zwłaszcza, którzy są właścicielami składów różnorodnych.

Szkody, wyrządzone przez szczury są wprost olbrzymie, a gdyby prowadzona była odpowiednia statystyka, wykazałaby niewątpliwie miljony, które gryzonie owe kosztują cały nasz kraj, niezależnie od różnych chorób, jakich szczury są przyczyną.

Gdzieindziej, gdzie statystyka w tym kierunku jest prowadzona, straty, które wyrządziły szczury, przedstawiają cyfry wprost nieprawdopodobne.

W Anglji obliczają, że owe straty dochodzą do 142 miljonów rubli rocznie; w Niemczech — do 95 miljonów, a we Francji — 75 miljonów.

Wielkie też straty wyrządzały szczury w Danji, rząd jednak tego kraju, przodujący pod wielu względami rządom w innych państwach, przedsięwziął walkę ze szczurami drogą prawodawczą.

Oto w r. 1907 wydany został przepis, według którego wyznaczono nagrody za tępienie szczurów. Na mocy tego przepisu władze miejskie i wiejskie obowiązane zostały do wypłacania po 5 centów za każdy przedstawiony im łeb szczura.

Przepis zaczął obowiązywać z dniem 1 lipca 1907. W pierwszym roku zastosowania tego przepisu przedstawiono do wynagrodzenia 1,375.179 łbów szczurzych. W następnym roku, t. j. po dzień 1 bm. amatorzy tego rodzaju polowania wyłapali 1,094.243 sztuk gryzoniów. Czyli w ciągu dwóch lat sprawozdawczych wytępiono w Danji około 2 i pół miljonów sztuk szkodników, rząd zaś wypłacił szczurołapom 307000 kron.

Teoretycznie obliczają, że jeden szczur (zjadając lub niszcząc różnorodne zapasy spożywcze, produkty, towary i tp.) wyrządza ludności, biorąc przeciętnie, codziennie straty na grosz czyli blisko 5 koron rocznie.

W ten sposób, dzięki systematycznemu tępieniu szczurów, w ciągu dwóch lat zyskała Danja przeszło 4 miljony koron. Oczywiście, że taka ogromna ekonomja, osiągnięta kosztem stosunkowo małego wydatku, odbija się bardzo dodatnio na całej gospodarce kraju.

U nas również podejmowano tępienie szczurów, lecz skutki tego nie dały się widzieć.

Mamy mnóstwo żebraków i ludzi nie posiadających zarobku i gdyby ich można było wynagradzać, jak w Danji, niewątpliwie ludzie owi, zamiast być ciężarem, przynieśliby społeczeństwu korzyść podwójną.

Z innych zaborów.

Szykanowanie robotników polskich. Nowy przepis wyjątkowy na robotników polskich z za kordonu wydał minister pruski. Zakazaną ma być odtąd rzeczą, aby wpuszczać w granice Prus takie rodziny robotników polskich, które mają dzieci, nie obowiązane jeszcze chodzić do szkoły. Przepis ten miał być konieczny — powiada rząd pruski — ponieważ zabieranie małych dzieci powoduje łatwiejsze osiedlenie się tych rodzin w kraju n. p., jeżeli dzieci zachorują,

Ze świata.

Pożar kopalni węgla. W uzupełnieniu doniesień o pożarze kopalni węgla „Reden" w Zagłębiu Dąbrowskiem nadchodzą stamtąd w tej sprawie dalsze szczegóły.

Onegdaj przystąpiono do nowego rodzaju akcji ratunkowej w palącej się kopalni, w celu opancerzenia węgla, do którego ogień nie zdołał się jeszcze przedostać.

Obecność ognia w przyległej starej kopalni rządowej „Reden", była wiadoma zarządowi nowej kopalni „Reden" i w tej stronie eksploatacja nie była prowadzona.

Aliści najniespodziewaniej ogień przedarł się tam, gdzie go wcale nie oczekiwano, mianowicie w stronie wschodniej, w odległości 200 kroków od szybu. A przedarł się z tak wielką siłą, że zbudowaną pierwszą tamę murowaną, grubości 4 metrów, wysadził, wobec czego musiano budować dalej jeszcze silniejsze trzy tamy jedna za drugą.

Takich tam zbudowano kilkanaście, w różnych bowiem miejscach ogień się przedziera.

By nie pozwolić przedrzeć się strasznemu żywiołowi dalej, zarząd kopalni rozpoczął bicie chodników obok ognia i zamulanie ich podsadzką. Górnicy przy tej akcji pracują nago z powodu strasznego żaru, rurami leją wodę na palącą się ścianę węglową, gdy wentylator dostarcza powietrza. Lampki karbitowe da-

starczają światła, inne bowiem w czadzie nie świeciłyby. Gdzie gazy nie pozwalają pracować, stosowane są aparaty.

„Szyb „Florjan", który służy do opuszczania podsadzki, niemal dokoła opasany jest ogniem.

Jeśli ogień zostanie izolowany i kopalnia na jakiś czas zabezpieczona od zagłady, będzie to wielka zasługa kierujących akcją ratunkową.

Tymczasem jednak górnicy pracują w kopalni pod strachem i powtarzają: „albo zatamują, albo nie zatamują, bo siła ognia dokoła".

Zapomniany generał polski. W Wersalu mieszka 92-letni starzec, Polak, były generał francuski, Duczoł, który w tych dniach obchodził 40-lecie dobrowolnego wykreślenia się z listy armji.

W roku 1870, podczas wojny francusko-pruskiej, Duczoł był jednym z ostatnich, którzy nie tracili otuchy i śmieli bronić Francji. Szef w wojnie francusko-pruskiej uwięziony przez prusaków, wydostaje się z rąk wroga, aby ostatkiem sił niewygasłej energji zorganizować obronę narodową i szukać nie zwycięstwa ale godnej śmierci bohaterów. I wyruszył generał Duczoł na czele z trudem zebranych sił w stronę Nogentna, gdzie zebrane były siły niemieckie.

W ostatniej proklamacji do narodu przyrzekł, że wróci zwycięzcą lub zmarłym. Los jednak chciał inaczej. Zażarta walka nad brzegami wezbranej Nancy zakończyła się porażką Francuzów. Duczoł, pragnąc dotrzymać słowa, danego narodowi, rzucił się sam z dobytą szablą na armję trjumfującego nieprzyjaciela — nie zostawszy zwycięzcą, szukał śmierci. Nie znalazł, bo mu na ratunek rzucił się sztab i odciągnął oszalałego z bólu żołnierza. Od tego czasu upłynęło lat czterdzieści. Natychmiast po skończonej wojnie usunął się na ubocze do Wersalu, gdzie mieszka lat czterdzieści w towarzystwie swej małżonki. Starzec ten 92-letni jest dobrze znanym mieszkańcom Wersalu, którzy widywali go od czasu do czasu, przechadzającego się po parku. Dziś leży w ostatniej niemocy. Paryż zapomniał o swoim obrońcy...

Podrożenie kołnierzyków i mankietów. Związek austrjackich fabrykantów bielizny uwiadamia w swoim okólniku, wystosowanym do odsprzedawców w Austro-Węgrzech, że od 31 lipca nastąpi podwyżka cen kołnierzy i mankietów. W okólniku naprowadzono jako powód tego kroku nieustannie wysokie ceny targu bawełny, a szczególnie ciągle wzmagające się koszta produkcji, które jak wiadomo doprowadziły we Wiedniu minionej wiosny do całotygodniowej walki o prawo w zawodzie wiedeńskiego wyrobu bielizny. Zaznacza się również, że Austro-Węgry mają najniższe ceny detajliczne co do kołnierzy i mankietów, pomimo ich najlepszej jakości i że obecneapodwyższenie cen przez producentów musi mieć za skutek bezwarunkowo podrożenie pomienionych artykułów w sprzedaży detajlicznej.

Straszna pomyłka. Przed kilku laty sąd w Chartres skazał włościanina Brierrea na karę śmierci za zamordowanie swoich pięciorga dzieci, w wieku od 3 do 10 lat. Brierre zapewniał ciągle, że jest niewinny, ale to nic mu nie pomogło. Ówczesny prezydent republiki, Loubet, ułaskawił skazańca na dożywotne roboty przymusowe. Brierre zapewniał dalej o swojej niewinności i wielu wierzyło mu. Jedynym motywem zbrodni mógł być zamiar Brierrea zawarcia powtórnych związków małżeńskich, które jednakże nie przyszły do skutku, gdyż wiejska piękność oświadczyła, że nie odda ręki wdowcowi obarczonemu pięciorgiem dzieci.

Przed kilku miesiącami umarł Bierre w zakładzie dla robót przymusowych, przedwczoraj zaś włóczęga nazwiskiem Bourreau zgłosił się do żandarmerji w Tours i opowiedział, że on zamordował dzieci Brierre'a. Bourreau podał dokładnie lokalne szczegóły i rozkład mieszkania, tak, iż jego zeznania posiadają cechy prawdopodobieństwa. Bourreau przybył do domu Brierre'a podczas jego nieobecności. Dzieci dały mu kawałek chleba i wskazały mu miejsce, gdzie może się przespać. Bourreau, sądząc, że w domu są pieniądze, zamordował dzieci, splądrował wszystkie schowki i uciekł.

Najświeższe telegramy.

Odwołan'e manewrów.

Wiedeń. Dotychczasowe wydatki na manewry, które musiano odwołać, są bardzo znaczne. Wydano około trzysta tysięcy koron na polepszenie dróg, mostów i sieci telefonicznej — a około sześćdziesiąt tysięcy koron dla sztabowców. Pewien wojskowy oświadczył, że odwołanie manewrów było nieuniknione. Skoro w okolicach Jarosławia i Przemyśla pojawiła się epidemja, a nie były to pojedyncze wypadki, było rzeczą jasną, że cesarz, który dba o zdrowie żołnierzy, nie zgodzi się na manewry. Manewry są bardzo ważne, bo są najlepszym dowodem siły i umiejętności armji, są one najlepszym środkiem wychowawczym.

Niepokoje na Bałkanach.

Skoplje. Sytuacja w okolicach, zamieszkałych przez Bułgarów, nie uległa zmianie i jest wciąż groźna. Karę cielesną zniesiono, ale ludność bułgarska nie chce wydawać broni. W kołach urzędowych potwierdzają wiadomość, że jeden z głośnych przywódców band bułgarskich udał się do Macedonji południowej.

Reformy w armji tureckiej.

Konstantynopol. Sułtan sankcjonował nowy podział armji tureckiej, według którego armja ta będzie obejmowała 14 korpusów. Korpusy europejskie będą stacjonowane w Konstantynopolu, Adrjanopolu, Salonikach, Kirkilissie, Rodosto, Manasterze i Szoplje, a oprócz tego będzie utworzonych 5 odrębnych dywizji.

Obraza króla greckiego.

Konstantynopol. Turecki poseł w Atenach Naby bei oświadcza w jednem z tutejszych pism, że nie wypowiedział obrażających króla greckiego słów, które mu włożył w usta „Tanin". Natomiast „Tanin" podtrzymuje treść całego interwiewu.

Z parlamentu perskiego.

Teheran. Nowy gabinet przedłożył parlamentowi program rządowy, zawierający następujące punkty: Sprowadzenie doradców z obcych państw i stacjonowanie silnego oddziału wojska w stolicy, aby w razie potrzeby wysłać wojsko na prowincję, reforma sądownictwa i utworzenie trybunału kasacyjnego.

Na zapytanie dotyczące pobytu obcych wojsk w kraju, odpowiedział minister spraw zewn., że wojska rosyjskie wnet kraj opuszczą, on sam przeprowadzi odnośne rokowania z ambasadą rosyjską.

Walka Hiszpanji z Watykanem.

Madryt. Dzienniki republikańskie i liberalne pochwalają postępowanie Canalejasa i wzywają go do wytrwałości, katolickie obwiniają go o odpadnięcie od kościoła. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że Watykan myli się, jeżeli sądzi, że Hiszpanja jest jeszcze pogrążona w fanatyzmie. Jeżeli pojmie, że my nie żyjemy już w przeszłem stuleciu, będzie nas traktował tak jak inne wielkie mocarstwa.

Sprawa rozbrojeń w Turcji.

Belgrad. Urzędowy komunikat ogłasza, że pogłoski jakoby Serbja wraz z Bułgarją przygotowywała jakiś protest lub jaką inną wspólną akcję przeciw rozbrojeniom przeprowadzanym w Turcji, są nieprawdziwe.

Z powietrznej żeglugi.

Bitterfeld. Wojskowy okręt powietrzny »Parseval 6« wzniósł się onegdaj o północy pod kierownictwem nadporucznika Stellinga, aby się udać w podróż do Monachjum. Oprócz kierownika znajdują się w gondoli kapitan Endress z Monachjum, budowniczy rządowy Hackstätter, sternik Thomsen, i dwaj monterzy. Podróż ma się odbyć przez Lipsk, Altenburg, Hof i Bayreuth.

Berlin. Balon wojskowy »M 3«, który onegdaj wieczorem o godzinie 8 minut 55, wzniósł się w Gotha, przebył Erfurt i Bitterfeld i ukazał się tu wczoraj o 3 i pół rano. Unosił się jakiś czas nad placem Tegller, potem pożeglował w kierunku Spandawy

Tajemnicza zbrodnia.

Tyflis. Wczoraj w domu nr. 9 przy ul. Moskiewskiej jacyś nieznani ludzie, mężczyzna i kobieta, wynajęli 2 pokoje i wezwali do siebie wieczorem lekarza Agamałowa.

Kiedy lekarz nachylony pisał receptę, nieznany mężczyzna szablą odciął mu głowę, a następnie zaczął ciąć trupa na kawałki, aby zapakować do kufra.

Sprawcy nie zdołali jednak pokrajać całego trupa. Zamknąwszy następnie pokój, wyszli, uprzedzając gospodynię, że wkrótce powrócą. Morderstwo zostało wykryte w nocy. Na miejscu mordu znaleziono stempel z napisem: »partja socyalistów-rewolucjonistów, ataman szajki.

Cholera w Rosji.

Petersburg. Ostatnie wiadomości wskazują, iż w Moskwie wydarzyły się już dwa wypadki, z których jeden śmiertelny. W Drysie zachorował przyjezdny z Petersburga, w Rydze zachorował podróżny, przybyły z Petersburga, w Temichanszurze wydarzył się pierwszy przypadek śmiertelny. Cholera wzmaga się w powiecie nowogorodsiewierskim, jak również w bordiańskim.

Krwawe walki w Ameryce.

Nowy Jork. Według nadeszłych tu wiadomości odbyła się onegdaj koło La Ceiba (Honduras) walka między rewolucjonistami a wojskami rządowemi. 100 ludzi poległo, 200 zranionych.

Crippen aresztowany.

Nowy York. Dr Crippen, dentysta amerykański, który zamordował żonę swoja »Belle Elmose«, z z domu Makomaską, i znikł w tajemniczy sposób, został aresztowany przez policję w Nowym Yorku wraz z nim została również ujęta Miss La Neve, jego kochanka, z którą umknął na okręcie z Londynu do Ameryki.

Aresztowanie dyrektora warsztatów okrętowych.

Rzym. Uwięziono tu dyrektora królewskich warsztatów okręgowych w Castellamare pułkownika Calabrettę pod zarzutem, że prywatnym towarzystwom okręgowym dawał do dyspozycji państwowy materjał i państwowych robotników.

Defraudant pod kluczem.

Nowy York. Wczoraj aresztowano kasjera tutejszej filji Banku rosyjsko-chińskiego, który sprzeniewierzył 600 tysięcy dolarów.

Z ostatniej chwili.

Otwarcie kursu dla lustratorów i instruktorów Kółek rolniczych staraniem Towarzystwa Kółek rolniczych nastąpiło dnia 1 bm. w szkole św. Florjana przy udziale 42 uczestników z 22 powiatów zachodniej części kraju w obecności reprezentantów Zarządu powiatowego Kółek rolniczych p. dra Stafieja i p. L. Szafrańskiego.

Otwarcia dokonał wiceprezes dr Dulęba — następnie przemawiali wiceprezydent miasta dr Szarski, dyrektor szkoły Parczyński i naczelnik Strażnicy miejskiej p. Nowotny.

Aresztowanie włamywacza. Policja krakowska aresztowała wczoraj niejakiego Filipka Wojciecha z Kwaczał, czeladnika krawieckiego, jako głównego sprawcę włamania i kradzieży, dokonanej przed trzema dniami na błoniach miejskich w „Barze amerykańskim". Filipek jako najstarszy kierował całym planem włamania a do pomocy użył trzech małoletnich włamywaczy, których podczas obławy urządzonej w dniu 30 lipca aresztowano.

Zdemolowanie cegielni. Przedwczoraj rozegrała się w powiatowym Sądzie w Podgórzu rozprawa przeciw Pawłowi Nawolańskiemu, wyrobnikowi z Podgórza o kradzież cegieł w fabryce cegły i dachówek w Dębnikach. Obwiniony skazany został na 7 dni aresztu, za co postanowił się zemścić na urzędnikach fabrycznych. Opuściwszy więc gmach sądowy udał się do domu, wziął ze sobą olbrzymi kilof, poczem wieczorem poszedł do fabryki, gdzie prawie wszystkie urządzenia doszczętnie zdemolował. Szkoda wyrządzona przez mściwego złodzieja wynosi około 2.000 kor.

Gwałtowny stróż. Stróż kamienicy l. 24 przy ul. Gertrudy znany jest z gwałtowności swojego „charakteru". W przystępie gniewu rzuca się na ludzi zupełnie niewinnych i nie szczędzi pod ich adresem różnych, często nie zbyt miłych docinków. Wczoraj pobił on 10-letniego chłopca Dorniaka tak dotkliwie, że matka przyprowadzić musiała pokaleczone dziecko na pogotowie ratunkowe, które po opatrzeniu pozostawiło go opiece domowej.

Żywy Dziennik Gorlicki.

Podajemy tekst oryginalnego dziennika (bez obawy o konkurencję) — by publiczność, urządzająca przedsiębiorstwa na cele dobroczynne, zaznajomić z tą formą mówionych artykułów, które w tym wypadku ze względu na swe żądło sarkazmu mają także szersze znaczenie.

Prospekt.

Nr. I. Rok I. Numer okazowy!

Nakład drugi! Wydanie wieczorne!

»Żywy Dziennik Gorlicki«, organ polityczny, naukowo-literacki, bezpartyjny, bezprogramowy, wszech narodowy, ironiczny, satyryczny, mniej poważny, a więcej humorystyczny, niesłychany, niewidziany, niezrównany, kolosalny, piramidalny, niedościgniony, niemożliwy, bajecznie kolorowy i wszechstronnie podziwiany — wychodzi w Gorlicach na zawołanie w razie potrzeby.

Adres Redakcji i Administracji: Gorlice, gmach »Sokoła« przy ul. Władysława Jagiełły. Telefon redakcyjny Nr. 100.000. Warunki przedpłaty w miejscu: Prenumerata siedząca w pierwszych trzech rzędach po 80 gr., w dalszych rzędach po 60 gr. od osoby.

Prenumerata stojąca po 30 gr. od osoby za okazaniem kwitu inseratowego przy wejściu do lokalu redakcyjnego.

Prenumeratorzy w kraju i za granicą, w państwach należących do związku pocztowego, dopłacają koszta podróży z miejsca zamieszkania do Gorlic i z powrotem.

Ceny ogłoszeń: Drobne ogłoszenia, przepytlowane szybko, głosem przyciszonym, po 4 gr. za wyraz.

Zwykłe ogłoszenia wypowiedziane wolno, głosem nieco podniesionym, po 10 gr. za wyraz.

Rubryka „Nadesłane", tudzież grube ogłoszenia, doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p., wypowiedziane głosem donośnym i bardzo powoli, po 20 gr. za wyraz.

Redaktor naczelny: Prezes miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Redaktor od siedzenia w kryminale niżej podpisany.

Słowo od Administracji.

Prosimy o wyrównanie przedpłaty.

Czytelnicy, nie zalegający z prenumeratą, otrzymają bezpłatnie piękne... podziękowanie od Administracji, a nadto nie będzie się im czynić wstrętu przy wejściu do lokalu redakcyjnego.

Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy uwagę, iż dotychczas były wprawdzie w Gorlicach żywe dzienniki dwunożne, spodeńkowe i spódniczkowe, chodzące od domu do domu i od handelku do handelku, które spełniały dość skrupulatnie swoją czynność bajczarsko-reporterską, roznosząc wiadomości z pierwszej ręki każdemu, komu o tem wiedzieć należy. Jednakże ten prymitywny sposób podawania wiadomości z ust do ust, nie odpowiadał już dzisiejszym wymogom i nie wystarczał w czasach pary i elektryczności, telefonów i telegrafów bez drutu, patefonów, mikrofonów i fonografów. Dlatego postanowiliśmy wydać niniejszy »Żywy Dziennik« celem zaspokojenia piekącej i powszechnie odczuwanej potrzeby. Ponieważ zaś rywalizujące z nami dzienniki drukowane zaprowadziły u siebie maszyny rotacyjne szybko drukujące, przeto i my także musieliśmy pójść z postępem czasu, aby ukrócić nieuczciwą konkurencję i uczynić zadość nowoczesnym wymaganiom. W tym celu sprowadziliśmy z pierwszorzędnych krajowych fabryk pytle rotacyjne, które przymocowane do języków redaktorskich, znakomicie ułatwiają szybkie i płynne czytanie, a przez to umożliwiają nam podawanie najświeższych i najpewniejszych wiadomości z całego świata.

W skład naszej redakcji zaangażowaliśmy pierwszorzędne siły gorlickie, bez rywalizacji i bez konkurencji. W końcu nadmieniamy, iż niniejszy numer »Żywego Dzienika« wydaliśmy po raz pierwszy w dniu 10 marca 1910. Ponieważ numer ten spotkał się z powszechnem uznaniem naszych czytelników, przeto na ogólne żądanie wydajemy go obecnie po raz wtóry, jako nakład drugi, znacznie rozszerzony i powiększony.

Mamy nadzieję, że ten drugi nakład spotyka się tak samo z przychylnem przyjęciem u Szanownych naszych Czytelników.

Administracja „Żywego Dziennika".

Słowo od redakcji.

Puszczając w świat ten pierwszy numer »Żywego Dziennika«, mamy nadzieję, że organ nasz znajdzie u Szanownych Czytelników przychylne przyjęcie.

Zadaniem naszem jest błędy i wady społeczne karcić i dążyć do poprawy, a natomiast dobre strony i zalety podnosić i uwydatniać, stawiając je innym za przykład. Czujemy to dobrze, że wzięliśmy na siebie zadanie ciężkie i trudne i dlatego liczymy na chętne poparcie ze strony naszych Czytelników, bez których pomocy nie zdołalibyśmy dojść do wytkniętego celu. Nie posiadamy jeszcze zupełnej rutyny, potrzebnej do redagowania tak wybitnego dziennika, dlatego prosimy o wybaczenie, jeśli tu i ówdzie wkradnie się omyłka lub djablik drukarski wypłata nam figla. Prosimy również o wyrozumiałość i pobłażliwość dla naszego kronikarza, który jest dopiero nowicjuszem na tem polu, który jednak dołoży wszelkich starań, aby być bezstronnym i każdemu oddać, co mu się należy. Jeśliby nasze informacje okazały się błędne lub niedostateczne, prosimy o nadesłanie nam sprostowania z powołaniem się na § 19 ustawy prasowej a sprostowanie takie umieścimy chętnie w interesie prawdy, której służyć bezwzględnie przyrzekamy.

Redakcja „Żywego Dziennika".

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.